

„Dzień Matki”

Obchodzi dzisiaj 51 państw

Każdego roku, któregoś majowej, słonecznej niedzieli obchodzi się na całym świecie najmiłszą uroczystość Dzień Matki.

W tym roku uroczystość ta przypadła na dzień 24 maja — dzisiejszą niedzielę. W 51 państwach Ameryki i Europy odbędą się różne manifestacje, organizowane przeważnie przez młodzież i dzieci, które najmocniej jeszcze związane są sercem z tą, która jest symbolem niezawodnej miłości i poświęcenia. W 51 państwach padną pod adresem wszystkich matek ciepłe serdeczne słowa miłości i hołdu, posypią się pod ich stopy majowe, wonne kwiaty.

Tradycja uroczystego obchodu Dnia Matki sięga roku 1910, kiedy to w Ameryce pani Jarvis, wiedząca głęboką miłością do swej matki rzuciła inicjatywę składania dorocznego hołdu publicznego matkom. Uroczystość taką zorganizowano najpierw w Chicago, później w całej Ameryce.

Dzień Matki w kraju „zimnych serc” i zmechanizowanego życia jakim jest Ameryka, obchodzi — jest jak najbardziej uroczystość — posiada charakter uroczystości narodowej. Na domach, gmachach publicznych, szkołach, tramwajach i samochodach powiewają wtedy barwne flagi i zwieszają się kwiatowe girlandy — dziatwa szkolna i młodzież organizuje na ulicach żywiołowe manifestacje,

w teatrach wystawiane są okolicznościowe sztuki, prasa codzienna i periodyczna poświęca matkom liczne artykuły.

Po wojnie zwyczaj obchodzenia Dnia Matki przyszedł do Europy — na Węgrzech wystawiono nawet pomnik matki, przedstawiający kobietę z niemowlęciem na ręku i drugim dzieckiem, tulącym się do jej kolan.

W Polsce obchodzimy dzień matki od 1924 roku kiedy to inicjatywę zorganizowania takiego święta rzuciła młodzież Polskiego Czerwonego Krzyża. Odtąd dorocznym zwyczajem wielotysięczna rzesza czerwono krzyżowej młodzieży organizuje w tym dniu obchody i akademie publiczne ku czci matki, obdarowuje matki kwiatami.

Dobrze, że jest taki jeden dzień w roku, kiedy zwracamy się myślą ku matkom — tym, które chłoną w siebie wszystkie radości i bóle, gorycze i rozczarowania swych dzieci. Najgorsze klęski świata — które nas gnębią — bezrobocie, nędza, zawiść ludzka, różne trudności życia — godząc w nas — godzą przedewszystkiem w serca matczyne.

Na ileż ciężkich prób wystawione jest dziś serce matki! Przyjrzyjmy się tym oczom błagającym żarliwie, ustom proszącym, dłońmi składającym się z prośbą o pomoc dla swych dzieci — w różnych instytucjach dobroczyn-

nych, ośrodkach zdrowia i opieki społecznej. Twarzom wyniszczonym nędzą i głodem — bo przecież matka wszystkiego sobie odmówi, byle dziecku niczego nie zbyło — postaciom wychudzonym, steranym pracą nad siły, wysiłkiem nadludzkim, by rodzinę przed zagładą wyratować.

W rodzinach bezrobotnych, gdzie głowie rodziny — mężczyźni — nie starcza sił i energii, by o pracę walczyć — ona — matka przejmując ster w swe ręce, chwytając się każdego zajęcia, każdej najpodlejszej pracy, dokonuje cudów — cudem matczynej miłości.

Matka jest dobrocią. Matka jest miłością. Matka jest odpocynkiem. Jest wszystkim najlepszym w życiu. Dzisiejszy Dzień Matki — niech będzie przypomnieniem tych prostych prawd.

Dalsze skandaliczne szczegóły afery mięsnej w Mysłowicach

W związku ze zrzeczeniem się p. Aleksandra Hildta stanowiska nadzorca sądowego w firmie „Centralna targowica, sp. z o. o. w Mysłowicach”, wychodzą na jaw nowe szczegóły śląsko-warszawskiej afery mięsnej.

Tak naprz. Kazimierz Kazon i Aron Fruchthendler przejęli od pewnej części pozostałych spółników spółki ich udziały i posiadają obecnie 82 proc. udziałów. Ostatnio wystąpili oni z wnioskiem do magistratu m. Mysłowic, aby za cały okres trwania dzierżawy, tj. do 1943 r., magistrat wypłacał Kazimierzowi Kazonowi 4.000 zł. miesięcznie, zaś Aronowi Fruchthendlerowi 2.000 zł. miesięcznie przy równoczesnym przejęciu dotychczasowych długów przedsiębiorstwa, które wynoszą około 1.200.000 zł. Miesięczne honoraria dla obydwu tych panów wynosiłyby w ciągu 8 lat, a więc do 1943 r. 576.000 zł., co łącznie z zobowiązaniami w kwocie 1.200.000 zł., stanowiłoby wraz z odsetkami przeszło 2.000.000 zł.

Z uwagi na zadłużenie m. Mysłowic z tytułu budowy targowicy sięga 5.000.000 zł., tego rodzaju oferta jest naigrywaniem się z opiekanej sytuacji, w jaką wpłynęło miasto Mysłowice. Kazimierzowi Kazonowi i Fruchthendlerowi, przebijającym od niedawna na wolności pod dozorem policyjnym za wysokimi kaucjami, nie zbywa więc na dalszych „pomysłach”, które powinny być odrzucone bez rozpatrzenia.

Bezrobotni pracują przy ogródkach działkowych
Fundusz Pracy przyznał Towarzystwu Ogródków Działkowych w Warszawie 8.000 zł., którą to sumę Towarzystwo zużywa w całości na prowadzenie robót ziemnych pod ogródki dla bezrobotnych na Powązkach. Przy robotach tych pracuje 50 ludzi.

Wzorowa świetlica na Rozbracie

szkołą pracy społecznej dla pensjonarek

Za oknami jasnej, przestronnej świetlicy na Rozbracie mającą w siniejącej mgłę wieczoru zielone gałęzie drzew z ogrodu Frascati — w popołudniowej ciszy rozlega się zjadłe ćwierkanie wróbli.

Dziecinne głowy pochylają się nad kajetami — zabawne zmarszczki na czole i wysunięte języki świadczą niezbitnie o głębokim skupieniu i uwadze. Pytam jedną z matek, czemu nie robi lekcji w domu. Mała spogląda na mnie przez chwilę w milczeniu, niebieskie oczy rozszerzają się zdziwieniem.

— Przecież w domu jest ciemno. Pani nie wie? Cały dzień pali się lampa naftowa, strasznie mruga, aż oczy bolą przy czytaniu.

— Ona mieszka w suterynie na Przemysłowej — dodaje w formie wyjaśnienia druga dziewczynka.

czynka. — A u nas to jeszcze gorzej. U nas mieszkają „duplikatorzy” to klasno, że człowiek nie ma się gdzie podziąć z książkami, wszystkim zawadza.

„CZŁOWIEK”

Dziwnie brzmi ten zwrot o „człowieku” w ustach dziecka. Smutno robi się na myśl, że takie małe, ledwo od ziemi odrósłe stworzenie czuje się już takie stare, tak zgnębione ciężkimi warunkami życia, mieszkaniową ciasnotą.

W podobnych warunkach żyje zresztą większość „świetlicowych dziewczynek” — błądych córek suteryn i poddaszy z Czerniakowa i Powiśla.

TA ŚWIETLICA JEST INNA...

Świetlica na Rozbracie jest inna, niż wszystkie świetlice szkolne, rozrzucone po całej Warszawie, gnieźdzące się przeważnie w lokalach szkół powszechnych. Na tę „inność” składa się nie tylko piękny lokal, wyjątkowo dogodny warunki pracy i zabawy; uderza tu przedewszystkiem — inna atmosfera, inny stosunek opiekunek świetlicy do swoich pupilek.

Świetlicę założyły uczennice gimnazjum dla uczczenia dn. 11 listopada — i stała się od tej chwili najukochańszym sercem pensjonarek, nauczycielek i przełożonej szkoły terenem pracy społecznej. Uczennice nie potrzebują już szukać pola do działania w cudzych świetlicach, jeździć gdzieś na odległy Żolibórz czy Ochotę, wypraszać u rodziców dodatkowych środków dla dzieci nieznajomych, anonimowych, których nigdy nie zobaczą. Mają swoją świetlicę na terenie własnej szkoły — placówkę, którą same stworzyły i za którą ponoszą pełną odpowiedzialność — i mają swoje własne, drogie „świetlicowe dziewczynki”.

OKO W OKO Z NĘDZĄ

Zbliża — różne braki i nędza rzucają się bardziej w oczy, domagają się jaknajpilniej ich zaspokojenia. Odrzuć wiadomo, że Marysia niema bucików i za wszelką cenę trzeba się o nie wstarać, że Kazia jest mizerna i musi mieć tran, żeby nabrała rumieńców, a Zosia rozdarła rękaw od szkolnego mundurka i trzeba go nagałt zreparować. Dyżurne w świetlicy (po dwie gimnazjalki codziennie, poatem czuwa stale fachowa świetliczanka) interesują się żywo swymi pupilkami.

Tu należy również wzbogacającą się ustawicznie dziedzinę dialogów radjowych, które tematem odczytów nadają życie i ruch. Eksperyment ze stosowaniem dialogów w koncertach reklamowych trzeba było zarzucić, gdyż popadły w banalność, ale n. p. takie urozmaicenie tego numeru, jak onegdaj niespodziewana gościna Strońcia i Fleischera, to pożądane ożywienie jednostajności.

Jeśli zaś o słuchowiska w ścisłym znaczeniu chodzi (znów podkreślić muszę, że nie tylko Teatr Wyobraźni, ale i innych działów), to gromadzony materiał eksperymentalny jest tu co najmniej bogatszy, dając sposobność do całego szeregu bardzo pożytecznych ustaleń; co można uznać za rzeczwiście udane i dobrze utracone, a co zeszło na ślepe tory.

Weźmy n. p. realizm. Niedawno rozgłosnia lwowska w słuchowisku dla dzieci p. t. „Woda” w sposób bardzo impresyjny oddała grozę powodzi — i to było

mi, omawiają później najpilniejsze potrzeby na zebraniach samorządu klasowego.

I dzieje się tak, że najubożniejsze dla spraw społecznych uczennice wciągają się niepostrzeżenie w krąg świetlicowych spraw — więc między uczennicami gimnazjum miejskiego a dziewczynkami ze szkół powszechnych wtaje się coraz mocniejsza, coraz serdeczniejsza. Trzeba widzieć z jaką pieczołowitością smarują z zapamiętaniem kromki chleba, jak cierpliwie tłumaczą zawiłe arkana rachunków i zadań arytmetycznych, które ani rusz „nie chcą wyjść”.

Świetlica — to mały, zamknięty w sobie świat, który pochłania gorliwe opiekunki w pensjonarskich fartuszkach całkowicie i bez reszty. Zdarza się, że uczennice, które niechętnie brały udział w pracy społecznej, w różnych kółkach i organizacjach przyszłokolnych — w świetlicy pracując z całym zapalem i oddaniem, nie można ich wprost stamtąd „oderwać”. Przywizały się do tych „matek” i chcą się o nie troszczyć, chcą zaspakajać ich wszystkie, tak liczne potrzeby, widzieć je, rozmawiać z nimi codzień.

OTO WZÓR...

Niestety — sezon świetlicowy dobiega końca. Przyjdą wakacje — szczęśliwe dzieci z zamożniejszych domów wyjadą nad morze lub w góry — te małe że świetlice wrócą znowu do swych suteryn i na poddasza, gdzie lato jest jeszcze trudniejsze do zniesienia niż zima. Będą uciekać z dusznych izb na ulicę, która przywita je tumanami kurzu i brudu skwarnym zgiełkiem wielkomiejskiego lata.

Czy tak będzie w istocie? Może i nie. Twórczyni i opiekunki świetlic myślały już całą zimą o zebraniu funduszu na kolonje letnie dla swych pupilek — przynajmniej tych najbiedniejszych, najbardziej potrzebujących. Dzielne pensjonarki z Rozbrata umieją o wszystkim pomyśleć.

Oto wzór właściwie pojętej i zorganizowanej pracy społecznej, obywatelskiej „zaprawy” od najwcześniejszej młodości. Oby takich świetlic było jaknajwięcej, oby z nowym rokiem szkolnym i inne gimnazja i szkoły średnie, posiadające odpowiednie warunki lokalowe pomyślały o takich placówkach.

LETNIE WYCIEZKI MORSKIE

na polskich statkach:

W/S „PIŁSUDSKI” - W/S „BATORY” - W/S „KOŚCIUSZKO”

CZERWIEC — WRZESIEŃ 1936 R.

Postoje w portach: Londyn, Amsterdam, Kopenhaga, Oslo, Ryga, Tallin, Helsinki, Fjordi Norwegji, Sztokholm, Visby, Bornholm.

CENY od zł. 50.—

Informacje, prospekty i zapisy:

G DYNIA AMERYKA

LINJE ŻEGLUGOWE S. A.

Centrala: Warszawa, Plac Małachowskiego 4, tel. 5-47-46. Gdynia. Dworzec Morski — Kraków, Lubicz 3, — Lwów, Kopernika 3, — Rzeszów, Grottgera 20, oraz upoważnione BIURA PODRÓŻY.

Z radja

W poszukiwaniu wyrazu

Dzisiejsze uwagi chciałbym w sporej części poświęcić słuchowiskom, zwłaszcza, że się w tej dziedzinie nabrało materiału już z trzech tygodni. Tak się zresztą złożyło, że miałem w dniach ostatnich kilka zebrań i posiedzeń (a to są, jak wiadomo, najgorsze wrogi radja) i wskutek tego nie mogłem wysłuchać kilku spośród ciekawszych audycji. Pozostałe zaś postaram się zreferować systemem skróconym.

Tak więc jednym z ciekawszych wieczorów działu literackiego, ze względu na temat, była audycja, poświęcona twórczości mocno już zapomnianego, a w swoim czasie wielkimi cieszącego się wzięciem satyryka Rodolfa. Recytacje były dobre, a dzięki ich właściwemu doborowi prelegent (p. Piskor) o wiele lepiej wyzkałał przedmiot niż poprzednim razem, gdy dość blado mówił o Wojciechu Dłęduszyckim. Wadą audycji było, żeśmy każdy tytuł słyszeli dwukrotnie: raz go podawał recytatorowi prelegent, a potem recytator słuchaczom — co w głośnikach wychodziło dziwacznie.

Pieśni staropolskie, dawane ze Lwowa w wykonaniu chóru „Bard”, produkowała niedawno, i to w o wiele lepszej formie, Warszawa. We własnym interesie powinni wykonawcy uniknąć takiego układania programów, któreby słuchaczom nasuwało porównanie z tem, co dopiero niedawno słyszeli — chyba, że są pewni, iż porównanie wyjdzie na ich ko-

rzyść. Szczególnie żałośnie wypadły „Oświadczenia”, przy których głosowi męskiemu brakło... głosu, a kobiecie dykeli.

Powtórzenie z taśmy stalowej słuchowiska „Śmierć papieru” pozwoliło nam raz jeszcze usłyszeć przedewszystkiem zmarłego ś. p. Justjana, a radjo — zademonstrować korzyści aparatu, który oficjalnie nazywają uparcie Stilem (od nazwiska wynalazcy), a który ja niemniej uparcie okraszam mianem stalografu. W swoim czasie (będzie już chyba przeszło dwa lata) podnosiłem konieczność utrwalania na płytach (stalograf nie był jeszcze w Polsce wprowadzony) głosów wielkich aktorów — i zresztą nietylko aktorów — to też bogacące się coraz bardziej archiwum taśmowe Polskiego Radja napelnia mię, a sądzę że i każdego słuchacza, szczerą radością.

W dziale odczytowym wspomnieć należy o prelekcji b. min. Miedzińskiego na temat „Wojsko a pokój”, ujętej w sposób wysoce radjofoniczny. Wielkie klaie mówców parlamentarnych zdarza się często, że ich występy przed mikrofonem stoją grubo niżej od przemówień z trybuny sejmowej. Jeśli to się nie powtórzyło przy odczycie p. Miedzińskiego, to dzięki temu, że prelegent, daleki zarówno od oschłości, jak i patosu, ujął przedmiot w kilku jasnych, mocnych, plastycznych obrazach: takie np. porównanie z jeżem, którego kołca są dlań najlepszym paktem nieagresji wobec niedźwiedzia i wilków, to prze-

mawia żywo do wyobraźni i lepiej przekonywa, niż najwyszukaniejsze tyrady.

W dialogu „Pisarze zmienieli świat” zarysował się ostry kontrast między żywym i naturalnym sposobem, w jaki przemawiał p. Waśniewski, a górnolotną, efektowaną, w samą siebie zapatrzoną deklamacją p. Galisa.

Wykonanie skrepcu p. Tyszkiewicz „Wytrzymalność” razilo nadmiernie wolnym tempem u głównego aktora. Nie można tego nadużywać, bo wychodzi monotonia. Dobrym pomysłem natomiast było wzbogacenie monologu dodatkowymi głosami. Pokazuje się, że forma słuchowiskowa to potężny atut radjofonii, który coraz częściej i coraz lepiej znajduje zastosowanie.

Ale tu już wchodzimy na teren wian, który chciałbym nieco szerzej omówić.

Słuchowisko, jako forma audycji radjowych, to nie sam tylko t. zw. Teatr Wyobraźni. To wszelkie w ogóle audycje, do których wprowadzona zostaje wleogłosowość, ruch, obrazowość akustyczna. Jak się przed paru laty pod wpływem Jewreimowa mówiło o „teatralizacji życia”, podobnie — i to z większą o wiele słusznością, bo nie tylko jako o efektywnym hasle, ale jako o bardzo realnej i uchwytnej dewizie praktycznej — można mówić o teatralizacji radja. Teatralizacji oczywiście w znaczeniu radjofonizmem, uwzględniającej specyficzne właściwości i wymogi radja.

Do takich najbardziej podstawowych specyfików radjowych należy fakt, że żadnej bodaj innej dziedzinie sztuki nie grozi w tak silnym stopniu monotonia i banalność, krótko mówiąc: nuda.

Sprawa to narzucona z konieczności jednorodność środków ekspresji, wyłącznie działających na jeden tylko zmysł — słuch. Prawdopodobnie dlatego wśród ludzi pracujących stale w radju tak wielkie nadzieje łączy się z telewizją: ma ona bowiem wzbogacić możliwości i ułatwić pracę, do słuchowych dodając wrażenia wzrokowe.

Przyznam się jednak, że niebardzo mogę się przekonać do tego entuzjazmu i tych nadziei. Czyż film dźwiękowy stanowi naprawdę tak olbrzymi postęp w stosunku do filmu niemej, czy też jest to raczej pęd mody, który w dość szybkim czasie musi się wyśmucić, pozostawiając na trwałe o wiele mniej, niż zapowiadał? Dzięki dźwiękowcom spory procent filmów przemienił się w lepiej lub gorzej udane operetki, inne zaś — poza ustandaryzowaniem ilustracji muzycznej i wzbogaceniem efektów akustycznych — nieraz nie wykazują zbyt wielkiej różnicy w porównaniu z filmami „niemymi”, zwłaszcza gdy tekst jest w języku obcym i musi być napisami tłumaczony. Film niemy był trudniejszy do realizacji, ale co jest dziś w sztuce kinowej najwartościowsze i najistotniejsze, to stanowi właśnie zdobywcę z tamtej epoki. Taksamo i radjo właściwej swej treści i właściwego wyrazu musi szukać niezależnie od telewizji, która ułatwi niejednemu, ale nie wszystkiemu.

Ten zatem Damoklesowy miecz grożącej ustawicznie nudy i banalności sprawia, że radjo nieustannie szuka i eksperymentuje. Szuka najlepszej formy wyrazu, eksperymentuje, o ile dotychczasowe osiągnięcia nie zadowalają. Jedną zaś z podstawowych i naj-

ważniejszych form radjofonizacji, które pomagają do spotegowania wyrazu, jest forma słuchowiskowa. To też spotykamy ją coraz częściej. Weszły na tę drogę audycje dla dzieci, weszły audycje żołnierskie — i młodziacy Wesołej Fali wiedzą już dobrze, że najlepszych jej występów należy nierzad szukać nie w programach niedzielnych, gdzie składany repertuar teatrykowy raz mocniej wypada a raz słabiej, ale właśnie w tych ubocznych wypadkach na obce tereny, gdzie ze szczerą uciechą można obserwować n. p. Szczepka i Tonka na manewrach lub (jak ostatnio) Strońcia jako rezerwistę.

Tu należy również wzbogacającą się ustawicznie dziedzinę dialogów radjowych, które tematem odczytów nadają życie i ruch. Eksperyment ze stosowaniem dialogów w koncertach reklamowych trzeba było zarzucić, gdyż popadły w banalność, ale n. p. takie urozmaicenie tego numeru, jak onegdaj niespodziewana gościna Strońcia i Fleischera, to pożądane ożywienie jednostajności.

Jeśli zaś o słuchowiska w ścisłym znaczeniu chodzi (znów podkreślić muszę, że nie tylko Teatr Wyobraźni, ale i innych działów), to gromadzony materiał eksperymentalny jest tu co najmniej bogatszy, dając sposobność do całego szeregu bardzo pożytecznych ustaleń; co można uznać za rzeczwiście udane i dobrze utracone, a co zeszło na ślepe tory.

Weźmy n. p. realizm. Niedawno rozgłosnia lwowska w słuchowisku dla dzieci p. t. „Woda” w sposób bardzo impresyjny oddała grozę powodzi — i to było

dobre. Nazajutrz zaś nadawała Warszawa „Trzeci Maj”, również realistycznie potraktowany — i to było nieudane. Dlaczego? Do są wypadki, w których realizm jest wskazany, a inne, w których jest wręcz szkodliwy. W rzeczach historycznych o pomnikowym charakterze żądamy innego kalibru wrażeń i bardziej nam przemówi do przekonania mocny, w swym syntetycznym skrócie obraz poetycki, niż n. p. nadmierne wrzawa w „Trzecim Maju” lub monotonne powtarzanie dwukrotne roty przysięgi, raz przez prymasa a raz przez króla — wierznie odpowiadające rzeczywistości, ale czy pomagające wytworzeniu się wizji?

Mamy przykład konkretny, że te same środki różne wydają efekty. To też nie da się uniknąć, że pewien procent słuchowisk bywa chybiony i że nieraz to chybienie wprost wynika z konieczności eksperymentowania. Choćdy tylko o to, by samo eksperymentowanie było uzasadnione, a nie szło w kierunku, po którym już się zgóry powinno wiedzieć, że do niczego nie prowadzi. Tak n. p. ostatnio dano nam „Koncert”, nieznane zupełnie intermezzo Fredry, w wykonaniu dwójki śpiewaków, a skutek był ten, że mieliśmy wcale dobrą audycję śpiewacza, a natomiast zupełnie w cień zeszła sam Fredro i komedjowa strona intermezza. Takie drogi trzeba uznać za błędne, gdyż powinno być zgóry wiadomo, że jeśli dajemy Fredrę, to dla walorów komedjowych a nie operowych i że lepiej to wydźwię, jeśli aktorzy nieco gorzej będą śpiewali ale za to barwniejszy, a nie tylko operetkowy, potrafił dać dialog. Marjan Grzegorzcyk